

Dariusz A. Rymar

Inżynier Zbigniew Kupiec-Romanowski – biografia niezwykła (1924–1995)

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 17, 501-526

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dariusz A. Rymar
Gorzów

Inżynier Zbigniew Kupiec-Romanowski – biografia niezwykła (1924–1995)

Są osoby, które mają dwa, a czasem nawet więcej życiorysów. Takie wrażenie odnosi się, pochylając się nad bogactwem zdarzeń jakie taka osoba musiała przeżyć. Do takich ludzi należy niewątpliwie Zbigniew Romanowski, który nie tylko ma „dwa życiorysy”, ale i dwa nazwiska.

Faktycznie nazywał się Zbigniew Kupiec, jednak znany jest jako Zbigniew Romanowski. Do zmiany nazwiska jeszcze wrócę poniżej. Urodził się 28 IV 1924 roku w Wilnie. Jego rodzicami byli Andrzej Kupiec (ur. 1898 – zm. 1974 Biłgoraj) – rotmistrz, żołnierz armii rosyjskiej, a następnie polskiej, uczestnik wojny z 1920 roku, dowódca szwadronu ciężkich karabinów maszynowych w 23 pułku ułanów grodzieńskich, a później żołnierz AK, oraz Antonina z domu Jodko (ur. 24 VIII 1903 – zm. 13 I 1972 Biłgoraj). Jego młodsze rodzeństwo to brat Zdzisław (mieszka do dziś w Gorzowie), siostra Krystyna i najmłodszy brat Wiesław¹.

Kiedy wybuchła wojna, uczył się w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, a następnie w Państwowej Szkole Technicznej. W szkole tej należał do uczniowskiej organizacji konspiracyjnej „Polska Niepodległa”. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej 3 IX 1941 został schwytany i aresztowany przez gestapo i uwięziony w piwnicach przy ul. Ofiarnej, a później w więzieniu na Łukiszkach, gdzie więziono go do ok. 15 grudnia 1941. Po zwolnieniu z więzienia mocno pobitego i pokaleczonego, rodzina umieściła w majątku Pietrańce położonym 16 km od Wilna. Tam po raz pierwszy błysnął talentem technicznym – zbudował prosty radioodbiornik, dzięki któremu we wsi słuchano wiadomości radiowych².

W roku 1943 przymusowo został skierowany do pracy na kolei w okolicy Wilna, a później Kowna i Wierzblowa. Stamtąd uciekł w czerwcu 1943 roku. Jednak już w lipcu 1943 został ponownie schwytany w czasie łapanki ulicznej i wysłany do pracy przymusowej na kolei w rejon Mitawy, Rygi i Valki na Łotwie. Dwukrotnie stamtąd uciekał, po raz drugi w lutym 1944.

Następny okres – o którym sam pisze obszernie poniżej – to czas walki w szeregach Armii Krajowej. Początkowo (marzec – połowa czerwca 1944) pod pseudonimem „Ryba” walczył w rejonie miejscowości Rzesza w oddziale rotmistrza „Nałęcz”. W czasie potyczki 8 maja z oddziałami niemieckimi i litewskimi jego oddział poniósł znaczne straty. Ci, którzy ocalili, weszli w skład III batalionu Uderzeniowych Batalionów Ka-

1 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

2 Rozmowa ze Ryszardem Romanowskim z 25 VI 2009, w posiadaniu autora.

drowych. W trakcie kolejnych walk oddział rtm. „Nałęcza” został rozproszony, zaś sam Romanowski przedostał się do Pietraniec. Wkrótce znalazł się Kedywie wileńskim por. „Frycza”, który następnie został włączony do Oddziałów Rozpoznawczych II Zgrupowania AK por. Borysa Sztarka ps. „Ptasznik”. Przybrał wówczas pseudonim „Roman”, który prawdopodobnie stał się początkiem jego nowego nazwiska. Z oddziałem „Ptasznika” uczestniczył w operacji „Ostra Brama”, czyli wyzwoleniu Wilna. Później wraz ze swoim oddziałem został otoczony i rozbrojony przez wojska radzieckie i wywieziony w okolice Kaługi. Uciekł stamtąd, jednak został schwytyany przez NKWD i ponownie wywieziony do miejscowości Siemlowo, gdzie siłą wcielono go do Armii Czerwonej. Po miesiącu szkolenia w mundurze czerwoarmisty został wysłany do Polski, w okolice Siedlec. Tam ponownie uciekł i nawiązał kontakt z komórką AK w pobliżu miasta Łosice. Wraz z kolegą chciał przedostać się do walczącej jeszcze Warszawy.

Otrzymał wtedy fałszywą niemiecką kenkartę na nazwisko Zbigniew Romanowski. Kenkarta zawierała także fałszywą datę i miejsce urodzenia: 28 IV 1918 Siedlce (reprodukuje ją poniżej). Ta kenkarta stała się początkiem „zmiany” nazwiska z Kupiec na Romanowski.

Zamiar przedostania się do Warszawy spełził na niczym, gdyż powstanie w Warszawie upadło. Dlatego też Romanowski przedarł się na południe do miejscowości Nisko w rodzinnych stronach jego ojca. Tam już musiał ukrywać się (zresztą razem z ojcem) przed Urzędem Bezpieczeństwa wyłapującym AK-owców. W listopadzie 1944 r. trafił do Biłgoraja, gdzie najpierw był w szpitalu, a następnie podjął pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, a później Tymczasowym Zarządzie Państwowym (przemianowanym potem na Okręgowy Urząd Likwidacyjny). Pełnił tu funkcję kierownika Inspektoratu Powiatowego TZP, a potem kierownika biura Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego w Biłgoraju. Utrzymując kontakt z żołnierzami formalnie zlikwidowanej AK, w Biłgoraju pozostawał do września 1946 r.

Potem wyjechał do Wyrzyska, a następnie do Ustki, a potem trafił do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie mieszkała już rodzina jego matki. I wtedy zaczął się jego „gorzowski życiorys”. Tu postanowił zdobyć maturę. Został serdecznie potraktowany przez dyrektora ówczesnego Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego (obecne LO nr 1) prof. Tadeusza Głogowskiego, któremu opowiedział o swoich wojennych przejściach. Wspomina jego koleżanka z klasy, a później żona Anna:

„W październiku do naszej klasy przyszedł nowy kolega. Był jakiś taki ponury, tajemniczy. Wszyscy go obserwowali, nas było mało w klasie, coś koło trzynastu osób tylko. No i ten nowy wydał się nam taki podejrzany. Nic o nim nie wiedzieliśmy”³.

Ukończył II klasę liceum i w roku 1947 zdał egzaminy maturalne. Co ciekawe na liście absolwentów szkoły figuruje pod podwójnym nazwiskiem jako Kupiec-Romanowski⁴. Później zrezygnował z pierwszego członu, pozostając tylko przy nazwisku wojennym, pod którym stał się znany.

3 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

4 *I Liceum Ogólnokształcące. 60 lat minęło*, Gorzów Wlkp. 2005, s. 172.

Matura była tylko przepustką na studia. Jego marzeniem było studiowanie na politechnice. Jednak – jak zapamiętała to jego żona Anna – nie był w stanie dostać się na tę uczelnię, bo tam szli przeważnie ludzie „z plecami” – np. oficerowie LWP. Dlatego żeby nie tracić roku zapisał się na fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim, a dopiero po pierwszym roku, przeniósł się na Wydział Elektryczny Politechniki Wrocławskiej. Studia ukończył w roku 1951, uzyskując dyplom inżyniera elektryka. Otrzymał jednocześnie nakaz pracy, który kierował go do Zakładów Włókien Sztucznych „Stilon” w Gorzowie Wlkp. Wg jego żony Anny do „Stilonu” ściągnął go inż. Kazimierz Kordys⁵, który był sąsiadem Romanowskich i gdy dowiedział się, że ten jest inżynierem elektrykiem, to nie chciał go już puścić⁶.

Jeszcze w czasie kończenia szkoły średniej w kwietniu 1947 roku „ujawnił się” w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Gorzowie. Namówił go do tego ojciec kolegi, który był adwokatem. Wprowadzona po wyborach styczeniowych przez władze „amnestia” dla byłych żołnierzy AK przewidywała zakończenie represji wobec wszystkich, którzy się ujawnili. Szybko okazało się to fikcją. W trakcie studiów we Wrocławiu, a potem w czasie pracy w „Stilonie” był wielokrotnie nękany i przesłuchiwany przez funkcjonariuszy UB. Jak wspomina żona Anna, był w Gorzowie wielokrotnie zatrzymywany przez UB i wieziony do ich lokalu mieszczącego się w mieszkaniu prywatnym przy ul. Drzymały, gdzie go przesłuchiowano⁷.

Zbigniew Romanowski w „Stilonie” przepracował całe swoje zawodowe życie. Pracę rozpoczął 13 X 1951 i pracował do przejścia na emeryturę 30 VI 1990 r. Początkowo był starszym energetykiem, później kierował służbą elektroenergetyczną całego „Stilonu” jako kierownik Oddziału Energetycznego (1951–1963). Uczestniczył w radiofonizowaniu „Stilonu”⁸. Z kolei powierzono mu zorganizowanie służby pomiarowej i przez kolejne 14 lat był kierownikiem Oddziału (potem Wydziału) Pomiarów i Automatyki (1963–1977). Wielokrotnie wysyłano go dla podnoszenia kwalifikacji poza granice kraju. Wyjeżdżał w celach szkoleniowych do NRD, Jugosławii, Włoch, Anglii i Japonii. Był także autorem wniosków racjonalizatorskich, wzorów użytkowych oraz patentu w zakresie modernizacji urządzeń produkcyjnych. Te

5 Kazimierz Kordys, ur. 29 VII 1908 Żydaczów, absolwent Wydziału Architektury na Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych w Poznaniu (1931) i Państwowej Szkoły Budowy Maszyn im. Wawelberga i Rotmunda w Warszawie. Później pracował w: Wytwórni Przyrządów Precyzyjnych inż. T. Modzelewski w Warszawie (jako mechanik precyzyjny) (1936–37); Instytucie Technicznym Lotnictwa (jako kreslarz-konstruktor) (1937–39). W czasie wojny przebywał w Warszawie, gdzie pracował jako wykładowca w Obowiązkowych Szkołach Wieczorowych oraz w Miejskiej Szkole Fototechnicznej. W maju 1945 r. przybył do Gorzowa Wlkp., gdzie pracował jako: kierownik techniczny w elektrowni, tam też organizował Dział Przyrządów Pomiarowych (1945–46); Państwowym Przedsiębiorstwie Traktorów i Maszyn Rolniczych – kierownik techniczny (1946–47), a po jego likwidacji w Państwowej Centrali Handlowej „Paged”, gdzie zorganizował i prowadził warsztaty naprawcze samochodowe i był kierownikiem Działu Transportowego (1947–48), a następnie w „Stilonie” (1948–63). W „Stilonie” był: szefem Działu Technicznego, kierownikiem Działu Inwestycyjnego, Głównym Inżynierem Budowy, kierownikiem Biura Konstrukcyjnego, kierownikiem Oddziału Kontrolno-Pomiarowego, starszym projektantem w Oddziale Konstrukcyjno-Projektowym.

6 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

7 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

8 A. K. Piasecki, *Lubuska czwarta władza. Środki społecznej komunikacji w województwie lubuskim*, Zielona Góra 2000, s. 281.

wyjazdy wiązały się przeważnie z unowocześnianiem produkcji. Jednym z celów im przyświecających było podglądanie rozwiązań stosowanych w krajach zachodnich i „wdrażanie” ich w „Stilonie” – zdaniem Ryszarda Romanowskiego – niekoniecznie poprzez zakup licencji⁹.

W roku 1977 jego kariera zawodowa załamała się. Został odwołany z funkcji kierownika Wydziału Pomiarów i Automatyki i przeniesiony na „boczny tor” (tak to w każdym razie odczuwał) do działalności inwestycyjnej (Dział Rozwoju i Informacji) na stanowisko specjalisty ds. automatyki. Co więcej, znacznie obniżono mu zarobki z 6,5 tys. zł na 5,3 tys. „Mąż bardzo to przeżył. Pamiętam jak przyszedł do domu – był jak zmaltretowany i powiedział do mnie: «Wiesz, wyobraź sobie, że zdjęli mnie ze stanowiska»” – wspomina żona Anna¹⁰. Niepogodzony z degradacją w zakładzie, w którym pracował na szczeblach kierowniczych niemal od początku jego istnienia, próbował coś zmienić. W roku 1979 domagał się od dyrekcji choćby przywrócenia poprzednich pborów. W piśmie do dyrektora „Stilonu” napisał m. in.:

„Wynagrodzenie takie degradowało mnie o kilka szczebli, stawiając w rzędzie pracowników o znacznie niższych kwalifikacjach, stażu pracy i przydatności dla przedsiębiorstw, jak m. in. technicy (st. mistrzowie, inspektorzy nadzoru etc.). Przeprowadzone wówczas rozmowy z bezpośrednim przełożonym, zastępcą dyrektora ds. technicznych jak również z I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR spowodowały przyjęcie przeze mnie warunków płacy j.w., gdyż utrwały m. in. przekonanie o przejściowym charakterze tak znacznie obniżonego zaszerogowania, które rzekomo wynikało z aktualnej sytuacji na odcinku wykorzystania struktury zatrudnienia i płac w naszym przedsiębiorstwie. Rozumiałem równocześnie, zgodnie z sugestią Dyrektora ds. technicznych, że przewidywane w najbliższym czasie przeszerogowania, mając objąć pion Inwestycji, pozwolą na zlikwidowanie tej krzywdzącej mnie dysproporcji płacowej. Rzeczywistość jednak wykazała cały bezsens ustnych perswazji oraz wielkość skutków zaskakującej decyzji Dyrektora przedsiębiorstwa. Nie pragnę wracać do przyczyn mojego przeniesienia, które dotychczas nie są dla mnie zrozumiałe. Od początku uznałem uprawnienia dyrektora przedsiębiorstwa do swobodnego doboru współpracowników na stanowiska kierowników komórek organizacyjnych”¹¹.

Z dokumentu tego nie wynikają powody nagłej degradacji zasłużonego inżyniera. Pytana o to rodzina (żona i syn) podkreślają, że powodem była jego bezpartyjność. Wielokrotnie był nagabywany przez sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR, aby zapisał się do partii. Odmawiał. Podobno nawet I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Zielonej Góry (było to jeszcze w okresie, gdy Gorzów znajdował się na terenie woj. zielonogórskiego) w czasie wizyt w „Stilonie” dopytywał się, dlaczego jeden z kierowników działów jest bezpartyjny. Jeden z wicedyrektorów powiedział

9 Rozmowa z Ryszardem Romanowskim z 25 VI 2009, w posiadaniu autora.

10 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

11 List Z. Romanowskiego do dyrektora ZWCh „Stilon” z 20 IV 1979, kopia w posiadaniu autora.

Romanowskiemu wprost: „Nie musi być menadżerów, muszą być swoi ludzie”¹². A więc Romanowski był „dobrym fachowcem, ale bezpartyjnym” – o czym pisał kilka lat wcześniej M. F. Rakowski w głośnym artykule w „Polityce”. Sprawa degradacji zresztą wróciła w czasach „Solidarności”, kiedy to działaczka zakładowej organizacji związkowej Teresa Bodnar opisała całą tę sytuację. Artykuł ten ukazał się w ostatnim numerze „Solidarności Stilonowskiej” wydanym tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Nie wymieniła wprawdzie Romanowskiego z nazwiska, jednak wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi. Zresztą sama dokładnie pamięta, że dotyczyło to Romanowskiego¹³. Napisała wtedy:

„Był też długoletni inżynier, kierownik wydziału, który swą inicjatywę i uczciwe zaangażowanie w pracy dla przedsiębiorstwa przypłacił w końcu drastyczną degradacją oraz odsunięciem od aktywnej działalności technicznej.

Został ukarany za brak deklaratywności w zakresie przyjęcia narzucanych przekonań – nie za wyniki swej pracy. [podkreślenie DAR]

Pan ten m. in. nie szanując świętości wprowadzonej hierarchii służbowej, usiłował załatwić niektóre, istotniejsze dla produkcji sprawy, bezpośrednio z jedyną kompetentną w zakładzie osobą – dyrektorem naczelnym, również zresztą inżynierem. Musiał on w końcu, jako kierownik wydziału, występować do dyrektora z pisemną prośbą o przyjęcie na rozmowę w sprawie służbowej, bo dotyczącej wprowadzenia korzystnych dla zakładu zmian organizacyjnych w podległej komórce.

Audiencji nie uzyskał, lecz wkrótce bez istotnych powodów i logicznego uzasadnienia został zmuszony do przejścia z dotychczasowego stanowiska na samo dno hierarchii służbowej inżynierów.

Nienaganność długoletniej pracy i liczne wyróżnienia podkreślające zasługi pana inżyniera dla przedsiębiorstwa jeszcze w ostatnich miesiącach pracy nie przeszkodziły „władzy” w realizacji swoich zamierzeń. Żeby triumf był pełniejszy, zdecydowano także obniżyć inżynierowi i tak nie najwyższe uposażenie zasadnicze o niebagatelną kwotę 1.200 zł. Usiłowano go również „pognębić” na odcinku działalności społecznej, występując z ramienia organizacji partyjnej zakładu z żądaniem zrezygnowania z pełnionych funkcji w stowarzyszeniach inżynierskich, które jakoby mogły być piastowane tylko z rekomendacji partii.

Wyrazy oburzenia pana inżyniera były jedyną odpowiedzią. Stowarzyszenie nie podjęło tematu. Również organizacja związkowa w zakładzie wołała, jak zwykle, zachować lojalność wobec władzy. Przewodniczący Rady [Pracowniczej] przedsiębiorstwa wyraził jedynie swą bezradność w rozmowie z szukającym pomocy inżynierem związkowcem.

12 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

13 Rozmowa z Teresą Bodnar z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

W sumie pracownik do ostatniej chwili ceniony, szanowany, wyróżniany i niemal niezbędny dla przedsiębiorstwa, jednym gestem przedstawiciela lokalnej władzy zostaje wdeptany w błoto.

Chociaż konkretyzacji zarzutów zabrakło, to jednak odsunięcie na margines i poczucie ogromnej krzywdy pozostało. Na sprawie nie ucierpiał jedynie wypracowany przez lata autorytet pana inżyniera oraz wzmocniły się więzy solidarności ze współpracownikami i załogą obserwującą z coraz większym niepokojem liczne skutki bez troski i samowoli prominentów zakładowych¹⁴.

Redagujący „Stilon Gorzowski” Zbigniew Romanowski opatrzył cały tekst (w którym oprócz jego przypadku Teresa Bodnar opisała jeszcze dwa inne) swoim komentarzem. Złagodził on wydzwięk całości. Napisał w nim m. in.:

„Jesteśmy przeciwni dzieleniu naszej społeczności zakładowej na „środowiska” (np. inżynierów, techników, ekonomistów, kierowników, mistrzów, brygadzystów czy innych). Trudno również każdemu inżynierowi przylepić etykietkę odpowiedzialności za zachowanie się jego środowiska w ogóle. Lecz coś w tym jest... Artykuł piętnuje zło niewątpliwe. Zło wynikające z egoizmu, tchórzostwa, braku solidarności i rzeczywistego samookreślenia się wielu osób. Lecz czy tylko w środowisku inżynierskim?”¹⁵

Teresa Bodnar po latach ten swój artykuł i sposób jego skomentowania przez Romanowskiego tak wspomina:

„Byłam wściekła na niego, że zamieścił ten komentarz, ale on powiedział, że bez tego byłoby to za ostre. Bardzo go lubiłam, byliśmy pod wrażeniem jego i podobnych do niego inżynierów perełek: [Bolesława] Abeca, [Edwarda] Wilmana i innych. Romanowski za to, że nie chciał wstąpić do partii, był przez wiele osób lubiany i ceniony. Mnie i Kuberę – młodych, zawsze „brał pod skrzydła” i był dla nas jak ojciec. Bardzo kochany, fajny człowiek. To zło z wojny dźwigał do śmierci”¹⁶.

Po sierpniu 1980 r. Romanowski włączył się do działalności w NSZZ „Solidarność”. Od 13 XII 1980 wszedł do prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w „Stilonie”. Przewodniczył Komisji ds. Informacji i Wydawnictw i jako taki od grudnia 1980 r. redagował pismo zakładowej organizacji związkowej pt. „Solidar-

14 T. Bodnar, *Odnova*, „Solidarność Stilonowska” 1981 nr 18, s. 6.

15 „Solidarność Stilonowska” 1981 nr 18, s. 6-7.

16 Rozmowa z Teresą Bodnar z 2 VII 2009, w posiadaniu autora. Krzywdą jakiej doznał w czasie zwolnienia go ze stanowiska bolała go chyba do końca życia. W roku 1989 wypowiadając się na temat „okrągłego stołu” napisał m. in.: „Drugim istotnym zagrożeniem jest rozpanoszona u nas nomenklatura partyjna. (...) Jeżeli nie usunie się nieudolnych pajaców „rekomendowanych” dotychczas przez decydentów partyjnych ze stanowisk kierowniczych dopuszczając tam specjalistów z kwalifikacjami, niezależnie od ich poglądów i przekonań politycznych, nie będzie poprawy naszej gospodarki” („Solidarność Stilonowska” z 5 III 1989, s. 4).

ność Stilonowska”. Zapewne z tego powodu znalazł się ponownie w zainteresowaniu SB. W sierpniu 1981 roku został objęty stałą inwigilacją w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania „Malkontent”¹⁷.

W grudniu 1981 uniknął internowania, gdyż mieszkał na ul. Dunikowskiego, a zameldowany był na ul. Skłodowskiej. MO szukało go w domu na Skłodowskiej. Anna Romanowska wspomina:

„Mieszkaliśmy w takim domku, na dole mieszkał ojciec, a na górze my. Z tym, że już mieliśmy mieszkanie na Dunikowskiego i mieliśmy się tam przenieść. A jak przychodzili SB-cy to świecili reflektorami samochodowymi w nasze okna, a potem szukali męża w szafach i pod łóżkiem. Mój ojciec był tak zdenerwowany, że powiedział: «Coś takiego! Ani gestapo ani Armia Czerwona nie szukała gdzieś pod łóżkiem, a tu Polacy szukają»”¹⁸.

Po jakimś czasie SB dowiedziała się o tym mieszkaniu na ul. Dunikowskiego i zaczęto go poszukiwać i tam, ale Romanowski ukrywał się już wtedy (m. in. u pani Rutkowskiej ze „Stilonu”). Uczestniczył także w strajku w „Stilonie” w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego.

4 stycznia 1982 postanowił wyjść z ukrycia. Wziął szczoteczkę do zębów, ręcznik i poszedł do pracy. Nawet nie zdążył usiąść za biurkiem, kiedy pojawili się funkcjonariusze MO i SB i zatrzymali go, a następnie został i internowany. W decyzji napisano, że jego pozostawanie na wolności „zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że ww. wywoływał oraz podtrzymywał stany napięcia i niepokoju społecznego”¹⁹. Co ciekawe, uzasadnienie to znajdowało się na doklejonym pasku, zasłaniającym wcześniej napisane. Pierwotna wersja uzasadnienia brzmiała: „ww. rozpowszechnia i propaguje antysocjalistyczne poglądy, działalność jego skierowana jest przeciwko linii politycznej Partii i sojuszowi z ZSRR”²⁰. Nawiasem mówiąc, dokument ten, na podstawie którego faktycznie uwięziono człowieka na kilka miesięcy, razi niestarannością. Oprócz zaklejonego i prześwietlającego uzasadnienia, przekreślono adres zamieszkania (reprodukuje go poniżej).

Początkowo nikt z rodziny nie wiedział, co się z nim stało. Żona postanowiła interweniować. Udała się do Urzędu Miejskiego, a tam skierowano ją do szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego i zarazem pełnomocnika KOK na woj. gorzowskie płka Edmunda Kubiaka²¹. Miała kłopot, aby dotrzeć do niego, udało się jej za to spotkać z jego zastępcą płk. Marianem Witkowskim. Pułkownik przyjął ją bardzo

17 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN) BU, sygn. 0236/270, s. 165, Pismo Wydziału III „A” KW MO w Gorzowie Wlkp. do naczelnika Wydziału III Departamentu III „A” MSW, 31 VIII 1981.

18 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora

19 Decyzja nr 024/81 z 12 XII 1981 r o internowaniu, kopia w zbiorach autora.

20 Tamże.

21 Edmund Kubiak, ur. 11 XII 1928 – zm. 8 VII 2009 w Gorzowie Wlkp., dowódca 1. Brzeskiej Brygady Saperów (1972–73), następnie 4. Łużyckiej Brygady Saperów w Gorzowie, później był szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gorzowie (1975–83) oraz pełnomocnikiem Komitetu Obrony Kraju na woj. gorzowskie (1982–83), a następnie zastępcą komendanta głównego OHP.

uprzejmie. Zadzwonił gdzieś, a po chwili powiedział, że Zbigniew Romanowski jest w zakładzie karnym w Wawrowie. Poradził, aby jednak spróbowała skontaktować się z płk. Edmundem Kubiakiem. I druga próba zakończyła się powodzeniem. Pułkownik Kubiak potwierdził, że Z. Romanowski był w Wawrowie i zawiózł tam jego żonę. Pułkownik był wychowany we Francji i zachowywał się niezwykle uprzejmie. W czasie jazdy samochodem do Wawrowa Anna zapytała go, dlaczego mąż został internowany. Usłyszała od komisarza, że miał „za ostre pióro”²². W Wawrowie żonie udało się spotkać z mężem.

Potem Romanowski był internowany w Darłówku, skąd został zwolniony 29 IV 1982. Po powrocie z internowania, jak sam o tym pisze, utrzymywał kontakty z podziemiem, do roku 1985 pisywał do pism ukazujących się w Gorzowie w drugim obiegu. Nie udało mi się ustalić w jakim piśmie publikował i pod jakim pseudonimem. Był też wielokrotnie zatrzymywany przez SB i przetrzymywany na tzw. „dołkach”, czyli komisariacie MO na ul. Kosynierów Gdyńskich.

Jeden z takich incydentów miał miejsce 16 marca 1984 roku. W Gorzowie trwało wtedy jedno z największych śledztw prowadzonych przez SB przeciwko działaczom „Solidarności”. 16 marca SB przeprowadziła kilka przeszukań u różnych osób w poszukiwaniu drugoobiegowej literatury. O godzinie 13.50 funkcjonariusze SB pod kierunkiem kapitana Mariana Styczyńskiego zapukali do mieszkania Romanowskich przy ul. Dunikowskiego. W trakcie przeszukania trwającego pół godziny znaleziono 5 znaczków z nadrukiem „Solidarność”. Następnie udano się do mieszkania przy ul. Skłodowskiej-Curie, gdzie nie znaleziono niczego ani w mieszkaniu ani w garażu²³. To przeszukanie było rezultatem informacji jakie na temat Romanowskiego SB zdobyła w czasie śledztwa.

Co ciekawe przeszukanie u Romanowskich Prokuratura Wojewódzka uznała za bezpodstawne. Prokuratura stwierdziła, iż rezultatów przeszukania nie dano do zatwierdzenia prokuraturze, co było naruszeniem art. 192 par. 2 kk. Co więcej, prokuratura uznała je w ogóle za podstawne. Prokurator Wojewódzki Władysław Tokarski w piśmie do Szefa WUSW stwierdzał:

„W świetle zebranego materiału dowodowego czynność tę należy uznać za całkowicie bezzasadną albowiem brak było jakichkolwiek dowodów wskazujących na to by tenże Zbigniew Romanowski posiadał przedmioty mogące stanowić dowody w sprawie.

W związku z powyższym proszę o wyciągnięcie wniosków służbowych wobec winnych opisanych zaszłości i powiadomienie mnie o zajętym stanowisku”²⁴.

Prokuraturze odpowiedział szef gorzowskiej SB płk Mieczysław Boiński. Konieczność przeszukania uzasadniał prawdopodobieństwem tego, iż Romanowski przejmie kolportaż „Feniksa” na terenie „Stilonu” po jednym z zatrzymanych kol-

22 Rozmowa z Anną Romanowską z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

23 AIPN Oddział w Szczecinie, sygn. 6/7, tom 1, k. 191-195, protokoły przeszukania, 16 IV 1984.

24 AIPN Sz, sygn. 6/7, tom 3, k. 104, pismo Prokuratora Wojewódzkiego do Szefa WUSW w Gorzowie, 19 VII 1984.

porterów ze „Stilonu” (prawdopodobnie chodziło o Kazimierza Modzelana zatrzymanego 16 marca) i tak je uzasadniał:

„Zbigniew Romanowski jest znany tut.[ejszemu] WUSW ze swojego zaangażowania w nielegalną działalność tzw. podziemia. Bezpośrednio przed podjęciem decyzji o przeprowadzeniu przeszukania, zostali zatrzymani i tymczasowo aresztowani byli kierownicy podziemnych struktur „Solidarności” ([Stanisław] Żytkowski i [Edward] Borowski) oraz organizatorzy kolportażu nielegalnego wydawnictwa „Feniks” na terenie największego zakładu w Gorzowie – ZWCh „Stilon”.

Z uzyskanych informacji przez pracowników operacyjnych wynikało, że właśnie Zbigniew Romanowski miał przejąć od tych osób prowadzenie kolportażu „Feniksa” na terenie ZWCh „Stilon”, a nadto przejawiał on szczególne zainteresowanie w przedmiocie kto i za co został aresztowany, co utwierdzało nas w prawdziwości uzyskanych informacji.

Z posiadanego rozpoznania wynikało, że właśnie w dniu 16 III 1984 r. miał on posiadać znaczne ilości nielegalnej literatury, w tym wydawnictwa „Feniks”. Jakkolwiek zwłoka w działaniu z naszej strony byłaby równoznaczna z brakiem operatywności w zakresie prowadzonego śledztwa, jak również zabezpieczenia dalszego materiału dowodowego”²⁵.

Pułkownik Boiński poinformował także, iż naruszenie prawa w trakcie przeszukania stało się powodem narady w WUSW, w czasie której funkcjonariuszom SB zagrożono sankcjami dyscyplinarnymi w przypadku podobnych uchybień w przyszłości²⁶.

W roku 1989 Zbigniew Romanowski aktywnie włączył się w działalność znowu wracającej do legalnego działania „Solidarności”.

Był to ostatni okres jego aktywności zawodowej. W roku 1989 włączył się w działalność odradzającej się „Solidarności”. Jednak szybko okazało się, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Od czasu wyboru do Komisji Zakładowej w grudniu 1980 roku minęła prawie dekada. Przez lata stanu wojennego w „Stilonie” pojawiła się grupa młodych działaczy, z którą nie miał już pokoleniowego kontaktu. Szybko doszło do konfrontacji z tymi „nowymi” działaczami.

„Solidarność” w „Stilonie” zaczęła powracać do legalnej działalności w sierpniu 1988 roku. 20 sierpnia w zakładzie odbyło się zebranie Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Dwa dni później Komitet złożył w sądzie wnioski o rejestrację. 10-osobowy Komitet Założycielski tworzyli: Mariusz Bigos, Kazimierz Duczemiński, Albin Grzonka, Kazimierz Kuczyński, Mirosław Mozolewski, Jarosław Porwich, Jan Sęk, Czesław Skroban, Paweł Szymkowicz i Mieczysław Wesołowski. W styczniu 1989 r. z prac w Komitecie zrezygnowali M. Mozolewski i J. Sęk, a w ich miejsce we-

25 AIPN Sz, sygn. 6/7, tom 2, k. 145, pismo zastępcy Szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gorzowie Wlkp. płka Mieczysława Boińskiego do Prokuratora Wojewódzkiego w Gorzowie, 3 VIII 1984.

26 Tamże.

szli Teresa Bodnar, Andrzej Kostanecki i Piotr Wydmański²⁷. Byli to nowi, w większości młodzi działacze, którzy nie uczestniczyli w Komisji Zakładowej wybranej w roku 1980. W latach stanu wojennego wchodzili w skład konspiracyjnej Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Nie mieli formalnego mandatu do organizowania na nowo związku w zakładzie. Stali na stanowisku, że ich mandatem jest faktyczna działalność opozycyjna prowadzona w latach stanu wojennego. Konfrontacja pomiędzy „starymi” a „nowymi” była tylko kwestią czasu. Zbigniew Bodnar wyjaśnia motywy przyświecające młodszemu pokoleniu działaczy w momencie podejmowania działalności opozycyjnej po wprowadzeniu stanu wojennego:

„Tworząc Tymczasową Komisję Zakładową, mieliśmy dwie rzeczy na względzie: Po pierwsze: żadnych „starych” działaczy, bo baliśmy się, że przyciągną „ogon” do nas [czyli SB], bo łatwiej było namierzyć np. Stenię Hejmanowską i zobaczyć, z kim ona się kontaktuje; a po drugie: baliśmy się, że „starzy” działacze „Solidarnościowi” będą zbyt konserwatywni w sposobach działania, które będą się przejawiały tylko uczestnictwem w mszach za ojczyznę i spotkaniami o charakterze wspomnieniowym. „Starzy” liczyli, że młodszy będą przychodzić do nich po radę. Tymczasem młodzi działacze, należący także niekiedy do Ruchu Młodzieży Niezależnej, nie potrzebowali tych rad. Chcieli działać: rozrzucać ulotki, malować napisy, a nie ustalać koncepcje i strategię. Myślę, że to w dużym stopniu zaważyło na stosunku Romanowskiego do nowej ekipy. To był typowy konflikt pokoleń²⁸.”

Do konfrontacji pomiędzy „starymi” a „nowymi” doszło 26 stycznia 1989 roku. W tym dniu w „białym kościele” odbyła się msza dla pracowników „Stilonu”. Uczestniczył w niej ordynariusz gorzowski bp Józef Michalik oraz ok. 300 osób. Po mszy 250 osób wzięło udział w spotkaniu z działaczami „Solidarności” ze „Stilonu”. W prezydium spotkania byli działacze konspiracyjnej Regionalnej Komisji Wykonawczej: Stefania Hejmanowska (także działaczka Komisji Zakładowej ze „Stilonu” z lat 1980–1981), Stanisław Żytkowski – przewodniczący konspiracyjnej RKW oraz jawnie działającej Rady Regionu NSZZ „Solidarność” i Zbigniew Bodnar – w latach 1977–1987 pracownik „Stilonu”, z którego został usunięty z powodu działalności opozycyjnej. Zebranie prowadził młody działacz „Solidarności” Jarosław Porwich. Przedstawił on drogę do wznowienia legalnej działalności „Solidarności”, do której namówił ich znany działacz związkowy Stanisław Możejko ze Świnoujścia: trzeba było złożyć stosowny wniosek do sądu o rejestrację i załączyć do niego statut. I tę koncepcję przedstawił na zebraniu. Jednak wypowiedzi prowadzących wywołały sprzeciw niektórych osób z sali, w tym Zbigniewa Romanowskiego. Podważał on legalność działającego w „Stilonie” Komitetu Zakładowego „Solidarności”. Komitet założycielski nazwał „samozwańczym” i „za młodym”. Stał na stanowisku legalności władz związkowych wybranych w latach 1980–1981 i uważał, że to stara Komisja

27 Audycja gorzowskiego Radia Solidarność z 20 VIII 2009, (nagranie w posiadaniu autora); *Kronika NSZZ „S” w Stilonie* (kopia w posiadaniu autora).

28 Rozmowa ze Zbigniewem Bodnarem z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

Zakładowa wybrana w grudniu 1980 r. powinna zorganizować wybory, złożyć rezygnację i przeprowadzić wybory do nowej Komisji Zakładowej. Nie uznawał on faktu, że w warunkach stanu wojennego część działaczy kontynuowała działalność bez formalnej legitymizacji. Dyskusję zakończył emerytowany pracownik zakładu Waclaw Bukian – działacz Komisji Zakładowej z lat 1980–1981, który publicznie przekazał Pawłowi Szymkowiczowi pieczętę „S” z roku 1981 i w ten sposób symbolicznie uznał ciągłość związku w „Stilonie”. Przyjęto to licznymi brawami²⁹.

Zbigniew Bodnar tak zapamiętał to spotkanie i wypowiedź Z. Romanowskiego:

„Ta wypowiedź strasznie mnie zdenerwowała. Zabrałem głos i zapytałem go wtedy: »A kto ze starej Komisji Zakładowej działał w podziemiu?«. Zrobiła się cisza, po czym wstała jakaś pani, której nazwiska już nie pamiętam i powiedziała, że »pan Bodnar proponował mi pisanie artykułów, a ja mu powiedziałam, że się boję i nie napisałam«. Powiedziała, że były próby nawiązania kontaktów ze »starymi« działaczami »Solidarności«. Zrobiła się nieprzyjemna sytuacja, były różne głosy, buczenie na sali. Sytuację uratował Wacek Bukian – także członek Komisji Zakładowej z lat 1980–81, wyciągnął z woreczka foliowego kilka pieczętek Komisji Zakładowej i komisji wydziałowych, które przechował przez lata stanu wojennego i wręczył je Jarkowi Porwichowi i powiedział, że on tym samym przekazuje te pieczętki dla zachowania ciągłości działania starej i nowej Komisji Zakładowej. Po jego wystąpieniu rozległy się brawa, które zakończyły dyskusję»³⁰.

Starcie to zakończyło się sukcesem „nowych” działaczy odbudowujących „Solidarność” w porozumieniu z jawną gorzowską Radą Regionu i Krajową Komisją Wykonawczą NSZZ „Solidarność” przy Lechu Wałęsie.

Jednak w kilka miesięcy później doszło do kolejnej konfrontacji. Na 21 września zaplanowano II Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” w ZWCh „Stilon”, którego głównym punktem były wybory Komisji Zakładowej.

Z dniem 1 września 1989 roku do pracy w „Stilonie” został przywrócony Z. Bodnar. Stał się też z miejsca jednym z głównych kandydatów w wyborach na przewodniczącego Komisji Zakładowej. Kulisy tych wyborów Z. Bodnar wspomina następująco:

„Kiedy były pierwsze wybory do Komisji Zakładowej we wrześniu 1989 roku, to zadzwonił do mnie Kaziu Modzelan i zaprosił do siebie na rozmowę. Pojechałem do niego na wydział. Powiedział mi wtedy: »Zbychu, nie wiem, jak ty się na to zapatrujesz, ale jeśli będziemy we dwóch startowali do jednego gremium, czyli albo do Zarządu Regionu albo do Komisji Zakładowej »Stilonu«, to się niepotrzebnie będziemy wzajemnie »wycinać«. Co ty myślisz na ten temat?« Stwierdziłem natychmiast, że ma rację, że to byłoby bez sensu, żebyśmy we dwóch startowali do Zarządu Regionu albo do Komisji Zakładowej, tym bardziej że obaj byliśmy już członkami Rady Regionu. Odpowiedziałem mu: »Wiesz, Kaziu,

29 Feniks 1989 nr 184, s. 1-2; rozmowa ze Zbigniewem Bodnarem z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

30 Rozmowa ze Zbigniewem Bodnarem z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

ja jestem bardziej w »Stilonie« i wydaje mi się, że ja powinienem startować tutaj, a ty do Zarządu Regionu, bo tam już działasz«. Modzelan zgodził się, ze mną, bo myślał tak samo. Minął jakiś czas. Tuż przed wyborami Jarek Porwicz i ktoś tam jeszcze pojechali do Zarządu Regionu. Chodząc po pokojach w Zarządzie Regionu natknęli się na jakieś spotkanie, na którym byli m. in. Kaziu Modzelan i Zbigniew Romanowski i coś tam ustalali. Na widok Jarka Porwicha Kaziu zarumienił się, towarzystwo zamilkło. Jarek wrócił do »Stilonu« i mówi: »Słuchaj, Zbychu, zobaczysz, że Kaziu stanie do wyborów jako twój kontrkandydat«. I tak się rzeczywiście stało³¹.

W wyborach na przewodniczącego Komisji Zakładowej Bodnar wygrał z Modzelanem uzyskując 68 głosów, zaś Modzelan dostał ich 48. Przebieg wyborów znamy dzięki temu, że został sfilmowany. Ta część zebrania, w czasie której dokonano wyboru przewodniczącego miała dość nerwowy przebieg. Wyraźnie widać emocje panujące na sali i dwie grupy działaczy walczące o uzyskanie przewodnictwa w Komisji Zakładowej. Zgłoszono kilku kandydatów na to stanowisko, ale tylko dwaj wyrazili zgodę na kandydowanie, co już podkreślało fakt istnienia dwóch zasadniczych ugrupowań. Wśród zgłoszonych do kandydowania na przewodniczącego znalazł się także Zbigniew Romanowski, ale nie wyraził zgody, zapewne dlatego by nie odbierać szans Kazimierzowi Modzelanowi. Nerwowo było także w czasie zadawania pytań kandydatom. W ich trakcie Z. Romanowski otwarcie i zdecydowanie poparł Modzelana. Natomiast kiedy próbował zadać pytanie Z. Bodnarowi, został w ostry sposób uciszony przez prowadzącego zebranie Kazimierza Duczemińskiego. Zwycięstwo Z. Bodnara było o tyle wyraźne co zaskakujące. Modzelan był pracownikiem o dłuższym stażu pracy w „Stilonie”, a także znaczniejszą postacią w gorzowskiej opozycji: był działaczem RKW, w której odpowiadał za druk „Feniksa”. W roku 1989 miało to niebagatelne znaczenie. Nie chwalił się jednak zbyt swoimi podziemnymi dokonaniami i nie były one chyba powszechnie znane. Może w tym należałoby upatrywać jego przegranej? Na zebraniu tym także Z. Romanowski został wybrany do 49-osobowej Komisji Zakładowej. Wybrano go również jako delegata na II Walny Zjazd Delegatów NSZZ Regionu Gorzów, który odbył się w styczniu 1990 roku.

Zebranie z września i porażka wyborcza Modzelana nie zakończyły rywalizacji w środowisku „Solidarności” ze „Stilonu”. Z. Bodnar wspomina: „Później, po roku, gdy było walne zebranie, to jedną z osób, która bardzo domagała się mojej dymisji, to był Zbigniew Romanowski”. Powodem żądań o złożenie dymisji był brak w kasie ok. 4,5 mln starych zł (ok. 450 zł nowych złotych) ze sprzedaży kaset na działalność związkową, za co odpowiedzialnością obarczano przewodniczącego Komisji Zakładowej Z. Bodnara.

„Wtedy to się jeszcze nie udało – mówi dalej Bodnar – ale kiedy minęła moja kadencja w roku 1991, to on wraz z innymi doprowadził do tego, że przegrałem u siebie na wydziale wybory i nie mogłem ponownie ubiegać się w wyborach na przewodniczącego Komisji Zakładowej. Wtedy sądziłem, że było to spowodowa-

31 Rozmowa ze Zbigniewem Bodnarem z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

ne tą moją wypowiedzią pod jego adresem na zebraniu ze stycznia 1989 r. A był on wybitną osobowością i miał ogromny autorytet wśród ludzi w „Stilonie”³².

To były ostatnie chwile pracy Z. Romanowskiego w „Stilonie”. 30 czerwca 1990 roku po 39 latach pracy w tym zakładzie przeszedł na emeryturę. Był rozgoryczony początkiem przemian ustrojowych. Jego konflikt z „nowymi działaczami” związkowymi był głębszy i dotyczył także spraw krajowych. Zachował się list pisany w grudniu 1990 roku do znajomego z czasów „pierwszej” „Solidarności” i internowania Bogusława Gruszczyńskiego. W liście tym odnajdujemy człowieka borykającego się z coraz większymi problemami zdrowotnymi i nie mogącego zaakceptować kierunku, w jakim rozwijała się sytuacja społeczno-polityczna kraju. W liście do B. Gruszczyńskiego pisał:

„Z wieloma kolegami przeżywającymi tak jak my ten okres wspólnych kłopotów i doświadczeń w latach 1981–1986 utrzymuję nadal kontakty. Wiele jednak ostatnio zachodzących zmian (1989–1990) nie uzyskuje aplauzu nas wszystkich. Wiele budziło i budzi nasz głęboki niepokój wobec obserwowanej ich akceptacji przez nasz związek i jego przywódców. Wiele faktów z ostatnio kształtowanej działalności związkowej »Solidarności« jest sprzecznych z naszymi celami i dążeniami »Solidarności« z lat 1981–1986. Po tej **nowej** rejestracji związku szeregi jego ciągle są znacznie rzadsze niż były w »tamtych« latach i dalej stale rzedną. Ilość członków maleje... A teraz znów główny przywódca, tak walczący o to stanowisko na II Zjeździe raptem, bez żadnych przygotowań porzuca Związek i przechodzi do opozycji – na stołek »prezydenta«”³³.

Zbigniew Romanowski zmarł 15 listopada 1995 roku w Gorzowie, na wieść o śmierci najmłodszego brata.

Zbigniew Romanowski był działaczem kilku stowarzyszeń branżowych: Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego Oddział w Gorzowie (od 1955); Stowarzyszenia Elektryków Polskich (od 1959) i Naczelnej Organizacji Technicznej (od 1972). W tej ostatniej organizacji był przez dwie kadencje wiceprezesem Oddziału Wojewódzkiego w Zielonej Górze (1972–1977). Był wielkim entuzjastą motoryzacji i należał do Automobilklubu w Gorzowie. Był także działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (od 1970) oraz fotografem amatorem i jednym z pionierów gorzowskiej fotografii barwnej (najstarsze fotografie barwne wykonane przez Z. Romanowskiego pochodzą z drugiej połowy lat 50.). Pod koniec życia wstąpił także do Światowego Związku Żołnierzy AK (legitymacja wystawiona 24 VI 1994).

22 XI 1949 Zbigniew Romanowski w gorzowskiej katedrze poślubił Annę z domu Wapiennik (ur. 6 VII 1925 Kałusz woj. stanisławowski), córkę Stanisława (ur. 22 XII 1899 Morszyn Zdrój – zm. 14 X 1992 Gorzów Wlkp.) i Elżbiety z domu

32 Rozmowa ze Zbigniewem Bodnarem z 2 VII 2009, w posiadaniu autora.

33 List Z. Romanowskiego do B. Gruszczyńskiego, grudzień 1990 (kopia w zbiorach autora dzięki uprzejmości p. B. Gruszczyńskiego).

Kostek (ur. 5 V 1903 Morszyn Zdrój k. Stryja – zm. 29 VII 1971 Gorzów Wlkp.). Żona Anna jest absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego (1951) i pracowała jako nauczycielka w Technikum Łączności – obecnym Zespole Szkół Ekonomicznych w Gorzowie, gdzie uczyła geografii (1951–1982). Obecnie jest na emeryturze w Gorzowie. Z tego związku są Elżbieta Romanowska (ur. 1950), absolwentka Politechniki Szczecińskiej, kiedyś pracownik „Stilonu”, a obecnie mieszkająca na emigracji w Kanadzie oraz syn Ryszard (ur. 1955), absolwent Wydziału Transportu na Politechnice Szczecińskiej, rajdowy wicemistrz polski w klasie 700 (1984), dziennikarz, obecnie pracuje w telewizji gorzowskiej „Teletop”, autor licznych publikacji technicznych w fachowym czasopiśmie „Projektowanie i Konstrukcje Inżynierskie”.

Z. Romanowski był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Ważniejsze odznaczenia to: Srebrny Krzyż Zasługi (1969), Medal XXX-lecia PRL (1975), Krzyż Armii Krajowej (11 IV 1995), Krzyż Partyzancki (18 IV 1995), Złota Odznaka Honorowa Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego (1971), dyplom uznania Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego (1969), Srebrna Odznaka Honorowa NOT (1975), Złota Odznaka Honorowa NOT (1977), Srebrna Odznaka Honorowa SEP (1978), Złota Odznaka Honorowa SEP (1984), Zasłużony dla województwa gorzowskiego (1979), Odznaka Honorowa Zasłużony dla Miasta Gorzowa (1980), Odznaka Honorowa Zasłużonego Pracownika ZWS „Stilon” (1981), Złota Odznaka „Za zasługi dla Przemysłu Chemicznego” (1980).

Pod koniec życia Z. Romanowski wstąpił do Światowego Związku Żołnierzy AK. Spisał wówczas swoje wspomnienia obejmujące okres wojenny. Poniżej zamieszczam ten tekst w całości.

Zbigniew Romanowski

Życiorys przeszłości związanej z Armią Krajową

Urodziłem się 28 kwietnia 1924 r. w Wilnie. Jako syn wojskowego (szefa szwadronu ciężkich karabinów maszynowych w 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich) całe swoje dzieciństwo i młodość do wybuchu wojny w 1939 roku miałem ściśle związane z życiem pułku, mogąc na co dzień przebywać w jego jednostkach na terenie koszar. Tam więc przyswoiłem sobie podstawowe zasady postępowania i organizacji służby wojskowej, zasady musztry i jazdy konnej. Przez wiele lat za zgodą ojca w czasie wakacji szkolnych przebywałem wraz z pułkiem na manewrach letnich organizowanych przez Dowództwo Okręgu Korpusu, a w latach 1936–1939 korzystałem z instruktaży wojskowych połączonych z ćwiczeniami konnymi, które za przyzwoleniem dowódcy pułku organizowane były dla grupy starszych chłopców z rodzin wojskowych zamieszkałych przy koszarach w miejscowości Postawy, woj. wileńskie.

Po wybuchu wojny znalazłem się znów w Wilnie, gdzie, od czerwca 1941 roku kontynuowałem naukę w szkołach średnich (Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, a potem Państwowa Szkoła Techniczna na Holenderni). W okresie tym razem z zaufanymi kolegami uczestniczyłem w próbach organizowania działalności konspiracyjnej wśród młodzieży szkół średnich miasta Wilna. Nazwy organizacji nie jestem dzisiaj pewny, prawdopodobnie „Polska Niepodległa” – bo tak nazywaliśmy ją między sobą. Tam też wówczas złożyłem swoją pierwszą przysięgę konspiracyjną, przed rozpoczęciem szkolenia wojskowego przez instruktorów, oficerów Wojska Polskiego, z których dwaj (por. „Jarema” i por. „Rustan”) rozpoznali mnie wówczas twierdząc, że [pamiętają mnie] z czasów 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich.

Szkolenia (również terenowe) na Antokolu, Zarzeczcu, górze trzykrzyskiej i Zakręcie, po początkowych spotkaniach w Polskim Komitecie Uchodźców, prowadzone były nieregularnie do lata 1941 r.

Po wkroczeniu Niemców do Wilna i po pierwszych spotkaniach konspiracyjnych na Antokolu, w czasie łapanki ulicznej na placu Orzeszkowej w dniu 3 września 1941 r. zostałem aresztowany, a następnie przez ponad trzymiesięczny okres więziony przez Gestapo w piwnicach przy ul. Ofiarnej, a później w więzieniu na Łukiszkach – do 15 (czy 20) grudnia 1941 r.

Po zwolnieniu z więzienia mocno pobitego i pokaleczonego rodzina mojej matki wywiozła mnie z Wilna na prowincję, do majątku Pietrańce (w okolicy miejscowości Suderwa – 16 km od Wilna). Utrzymując kontakt z Wilnem, przebywałem na prowincji do wiosny 1943 r., kiedy to w wyniku rygorystycznej rejestracji młodzieży (w marcu 1943) zostałem zabrany do pracy przymusowej na kolei („Ostbahn”) w okolicy Wilna, a potem w Kownie i Wierzbołowie (Wirballen) na granicy Prus Wschodnich. Uciekłem stamtąd w czerwcu 1943 r. i wróciłem do Wilna.

W lipcu 1943 r. podczas łapanki ulicznej zostałem zatrzymany przez gestapo na zielonym moście w Wilnie i następnie wysłany do pracy przymusowej na kolei – w „Bauzugu nr 1702” – na terenie Łotwy (Mitawa-Riga-Valka).

Po pierwszej ucieczce do Wilna w listopadzie 1943 r. wobec represji grożących rodzinie zmuszony byłem powrócić do „Bauzugu”. W następnym roku jednak, na początku lutego 1944 r. uciekłem stamtąd ponownie i ostatecznie, nawiązując po powrocie kontakt z „siatką” miejską Wilna.

Przypadkowej moje spotkanie tam z instruktorem szkolenia konspiracyjnego z roku 1941 (byłym oficerem 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich) spowodowało, iż polecił mi on porucznikowi „Sławkowi” działającemu u kpt. „Kmity” przy szkoleniu harcerzy i dowódców.

Po krótkim współdziałaniu z nim oraz po przekazaniu mu posiadanych materiałów szkoleniowych (instrukcji, regulaminów itp.) z 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich (pozostawionych w domu przez mojego ojca) w pierwszych dniach marca 1944 r. otrzymałem skierowanie pisemne do brygady partyzanckiej AK w okolicy miejscowości Rzesza wraz z określeniem mojego stopnia wojskowego jako kapral podchorąży.

Na rogatkach Wilna (przy ul. Wiłkomierskiej), jadąc furmanką ze znajomym rolnikiem (p. Michalkiewiczem ze wsi Minciszki), trafiliśmy na niemiecką kontrolę ludzi i pojazdów. Przewożoną torebkę z materiałami i dokumentami ukryłem dobrze

w worku z owsem dla konia celem przechowania jej przez gospodarza do mojego powrotu, a sam idąc wolno obok furmanek ukryłem się w krzakach rosnących przy drodze i następnie pod osłoną rosnących z rzadka drzew zbiegłem w pole (miałem ze sobą pistolet do przekazania w terenie).

Na drugi dzień dotarłem do siedziby „siatki” w okolicach miejscowości Rzesza, gdzie mój kolega Henryk Frąckiewicz ps. „Specjalista” pomógł mi trafić do oddziału rtm. „Nałęcza”, w którego szeregach walczyłem do ok. 15 czerwca 1944 r. jako szeregowy żołnierz AK (nie mogłem bowiem powoływać się na skierowanie pozostawione u osób trzecich w Minciszkach).

W tym oddziale również z dwoma innymi nowo przybyłymi żołnierzami AK musiałem złożyć przysięgę partyzancką i przyjąłem pseudonim „Ryba”. Do maja, walcząc w oddziale rtm. „Nałęcza” uczestniczyłem w kilku potyczkach z Niemcami, wypadach na siły zbrojne litewskie oraz zadaniach specjalnych w okolicach Rzeszy i Niemenczyna.

Po przegranej potyczce z przeważającymi siłami formacji niemieckich i litewskich z miejscowości Rzesza, która miała miejsce w dniu 8 maja 1944 r., nasza grupa operacyjna powróciła zdekompletowana do miejsca postoju oddziału „Nałęcza”, skąd też zaraz została skierowana do współdziałania z batalionem Uderzeniowych Batalionów Kadrowych (UBK), który właśnie znajdował się na terenie naszego okręgu wileńskiego.

Współdziałanie to realizowaliśmy w okresie od 10 (lub 12) maja 1944 r. przechodząc na teren rejonu oszmiańskiego. Po drodze mieliśmy dłuższą (ponad 2-godzinną) potyczkę z grupami SS lotewskimi i litewskimi.

Włączeni do III batalionu UBK pod dowództwem kpt. Wołkowskiego (z zastępcą dowódcy por. Olgierdem) działaliśmy w okolicach miejscowości Oszmiana, Sienkienięta, Dziewieniszki do końca maja 1944 r.

W pierwszych dniach czerwca 1944 r. nasza grupa AK (wywodząca się z wileńskiego oddziału „Nałęcza”) w czasie jednej z dalszych wypraw została z wielkimi stratami rozproszona na zalesionym, bagnistym terenie w czasie forsowania strzeżonego bunkrami toru kolejowego linii Wilno-Dyneburg. Po około 5 dniach tułaczki dotarłem do północnych okolic Wilna zatrzymując się w majątku Pietrańce, gdzie też w krótkim czasie znalazłem możliwość przyłączenia się do oddziału Kedywu wileńskiego pod komendą por. „Frycza”. W oddziale tym walczyłem pod pseudonimem „Roman” do czasu włączenia nas (w końcu czerwca 1944 r.) do Oddziałów Rozpoznawczych (OR) II Zgrupowania AK, działających pod dowództwem por. „Ptasznika”.

Wobec mojego zetknięcia się tam wówczas ze znanymi mi osobami z poprzedniego okresu konspiracji oraz w związku z osobistą znajomością moich kwalifikacji wojskowych, jaką posiadał dowódca OR II Zgrupowania por. „Ptasznik” (por. B. Sztark z 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich), podporządkowano mi trzecią drużynę rozpoznawczą, którą w czasie dalszych akcji dowodziłem w stopniu kaprała podchorążego, podlegając bezpośrednio por. „Ptasznikowi” i wykonując rozkazy związane z ogólną strategią dowództwa w tym okresie. Zaliczyć tu należy m. in. przygotowanie i osłonę przeprawy przez Wilię, dwa zwycięskie starcia z Niemcami itp.

Wkrótce jednak, po zwołaniu odprawy dowództwa Okręgu, a następnie po przemarszu naszych oddziałów do Puszczy Rudnickiej zostaliśmy tam otoczeni i rozbrojeni przez siły armii sowieckiej. Wobec wydanego przez dowództwo rozkazu nie stawiania oporu zbrojnego wraz z całym naszym zgrupowaniem zostałem ewakuowany do miejscowości Miedniki, za mur istniejącego tam kościoła.

Realizując przemyślany w międzyczasie plan działania, zbiegłem stamtąd do domu zabierając ze sobą wóz (furmankę) z koniem. Jednak przy rodzinie (w majątku Pietrańce) nie mogłem dłużej pozostać, gdyż po ok. 10 dniach lokalna władza litewsko-radziecka odtransportowała mnie do Wilna na dworzec towarowy, gdzie z innymi współtowarzyszami niedoli byliśmy załadowani do wagonów towarowych, a następnie wywiezieni w głąb ZSRR – kierunek Workuta, jak nas informowali eskortujący żołnierze sowieccy.

Po około tygodniu podróży (przerywanej postojami) wyładowano nas nocą (nad ranem) i po dłuższym marszu ulokowano nas w lesie, gdzie przez kilka dni budowaliśmy i remontowaliśmy „ziemianki” – pomieszczenia, w których mieliśmy przebywać. Jak potem stwierdziłem, były to okolice miejscowości Kaługa. Wobec okropnych warunków pobytu (głód, zimno, brak dachu nad głową, ostry reżim pracy) postanowiliśmy z kolegą uciec stamtąd. Po dłuższym nocnym marszu, a następnie wykorzystaniu kolejowych pociągów towarowych, dotarliśmy do obwodu smoleńskiego (bliżej Polski), gdzie na jednej z małych stacyjek zostaliśmy zatrzymani i w ciągu dwóch dni przetransportowani przez NKWD do miejscowości Siemlowo.

Zastaliśmy tam duże, bo obejmujące około 12 tysięcy osób, zgrupowanie Polaków, zwiezionych tam m. in. z Wileńszczyzny i okolic. Włączeni do nich zamieszkaliśmy w ziemiankach i wspólnie musieliśmy przechodzić przygotowanie do służby wojskowej na froncie według porządku sowieckiego. Wszyscy zostaliśmy podzieleni na bataliony i kompanie („zwody”). Ja trafiłem do kompanii broni przeciwpancernej („zwod protiwtankowych aruzji”). Po około miesiącu ćwiczeń ubrani w sowiecką odzież wojskową i płaszcze z sowieckimi oznaczeniami siłą zostaliśmy załadowani do wagonów towarowych i przy wzmocnionej eskorcie wywiezieni do Polski. Wyrażaliśmy bowiem sprzeciw wobec wywożenia nas na front w mundurach sowieckich, żądając umundurowania polskiego i polskich znaków państwowych.

Po przekroczeniu granicy zatrzymaliśmy się dopiero w okolicach Siedlec. Stamtąd natychmiast zbiegłem. Było to w czasie wyładowywania nas z pociągu (tym razem już z innym kolegą – Maciejem Szulcem). Po wielu perypetiach i przygodach z przedstawicielami władz kontrolujących teren nawiązaliśmy wreszcie kontakt z organizacją AK w okolicach miasta Łosice, nie daleko wsi Mordy. Koledzy z AK podjęli się pomóc nam w dotarciu do walczącej jeszcze wówczas Warszawy.

Z przygotowanymi dowodami osobistymi (kenkartami) dostaliśmy się w okolice przeprawy przez Wisłę, lecz tam zostaliśmy poinformowani, że Warszawa padła.

Zaczęliśmy więc przedzierać się na południe, w strony rodzinne mojego ojca – okolice miejscowości Nisko nad Sanem. Dotarliśmy ostatecznie do wsi Bieliny koło Niska, gdzie w kontakcie z miejscowymi przedstawicielami AK musieliśmy się ukrywać przed penetracją Urzędu Bezpieczeństwa z Niska, który już w tym czasie (gdy Niemcy stali jeszcze frontem tuż za Wisłą) pustoszył teren, wyłapując i niszcząc osoby podejrzane o

członkostwo i współdziałanie z Armią Krajową. Z ojcem moim ukrywaliśmy się tam m. in. w kryjówkach podziemnych, korzystając z pomocy okolicznych mieszkańców wsi.

Potem przeniósłem się do Biłgoraja, gdzie przebywając początkowo w szpitalu powiatowym, dzięki pomocy tamtejszej organizacji AK zostałem w końcu zameldowany w mieście Biłgoraj, otrzymując tam również pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, a potem w Tymczasowym Zarządzie Państwowym (późniejszy Okręgowy Urząd Likwidacyjny). W ścisłych kontaktach i przy współdziałaniu z miejscowymi ogniwami AK przebywałem w Biłgoraju do września 1946 r. po czym postanowiłem podjąć wyższe studia techniczne.

Odwiedzając znajomych na Ziemiach Odzyskanych, zatrzymałem się także w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie w rezultacie postanowiłem uzyskać świadectwo maturalne, niezbędne do rozpoczęcia studiów wyższych. Ukończyłem więc tam II klasę liceum ogólnokształcącego, zdobywając maturę w roku 1947.

W tym też roku zmuszony byłem skorzystać z prowadzonej przez Urząd Bezpieczeństwa akcji ujawniania się osób przeciwdziałających władzy ludowej w PRL, w tym osób współdziałających z jednostkami Armii Krajowej oraz jej żołnierzy.

Po formalnym „ujawnieniu się” w kwietniu 1947 r. wyjechałem do Wrocławia, gdzie rozpocząłem studia wyższe na Politechnice. Studia te ukończyłem w 1951 roku, po czym podjąłem pracę w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych, zgodnie ze skierowaniem otrzymanym z uczelni.

Przed rozpoczęciem studiów spotkałem w Gorzowie osoby znane mi z okresu okupacji ze wspólnej działalności konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej. Dzięki nim zostałem w 1948 roku członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) w Gorzowie Wlkp.

Podczas studiów we Wrocławiu warunki materialne nie pozwalały mi na systematyczne opłacanie składek członkowskich (nie pobierałem stypendium), choć w początkowym okresie aktywnie uczestniczyłem w działalności Koła Akademickiego ZBoWiD we Wrocławiu.

Wynikiem mojego „ujawnienia się” w 1947 r. z działalności Ak-owskiej było późniejsze nękanie mnie przez funkcjonariuszy UB (przesłuchania, rewizje) zarówno w czasie studiów we Wrocławiu jak i znacznie później, już jako pracownika Zakładów Włókien Sztucznych w Gorzowie Wlkp.

Sprawy członkostwa w ZBoWiD nie odnawiałem więcej, obserwując, kogo związek ten przygarnia w swoje szeregi. Nie ubiegałem się również o „kartę kombatanta” w tych warunkach stałego traktowania mnie przez władzę i partię jako obywatela gorszej klasy z tytułu mojej AK-owskiej przeszłości (z którą się nie kryłem) oraz wobec mojej postawy, wyraźnie nieakceptującej kierowniczej roli „Partii” w PRL i jej nomenklatury.



Zbigniew Romanowski w czasie przymusowej pracy na kolei w okresie wojny
(ze zbiorów rodziny Romanowskich)

<p>Kennart Miejsce wystawienia: <i>Lonia</i> Kraich: <i>Lutke</i> Distrikt: <i>Karschau</i> Starostwo powiat: _____ Kennnummer: Numer rozpoznawczy: <i>1446</i> Gültig bis: <i>16 JULI 1947</i> Ważne do: _____ Name: Nazwisko: <i>Romanowski</i> Geburtsname (b. Ehefrau): Nazwisko panieńskie (z matki): _____ Vorname: <i>Abigajl</i> Geboren am: <i>28. IV. 1908</i> Urodzony (z) w dn.: _____ Geburtsort: Miejsce urodzenia: <i>Lutke</i> Kraich: <i>Lutke</i> Distrikt: <i>Karschau</i> Starostwo pow.: _____ Land: _____ Beruf: Pracownik wyuczony: <i>Mechanik Eisenbahn</i> Zawód: _____ Wysokość: _____ Religion: <i>protestant</i> Wyznanie: <i>kat.</i> Besondere Kennzeichen: Szczególne znaki rozpoznawcze: <i>ui ua</i></p>	<p><i>Romanowski</i> Unterschrift des Kennkarteninhabers Podpis posiadacza karty rozpoznawczej</p> <p><i>Siedlice</i> den. <i>16. VII. 1940</i> cela</p> <p>Ausstellungsbehörde Władza wystawiająca: <i>Woj. Hauptmann</i> i. <i>Wojewoda</i> Unterschrift des ausstellenden Beamten Podpis sporządzającego urzędnika</p>	<p>AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE</p> <p>Der Kennkarteninhaber: <i>Lonia</i> Posiadacz karty rozpoznawczej: _____ in: _____ Kraich: <i>Lutke</i> Starostwo powiat: _____ Dienststelle: Miejsce służbowe: <i>Siedlice</i> in: _____ Kraich: <i>Polen</i> Starostwo powiat: _____ Dienststelle: Miejsce służbowe: _____ in: _____ Kraich: _____ Starostwo powiat: _____ Dienststelle: Miejsce służbowe: _____ in: _____ Kraich: _____ Starostwo powiat: _____ Dienststelle: Miejsce służbowe: _____ in: _____ Kraich: _____ Starostwo powiat: _____ Dienststelle: Miejsce służbowe: _____</p>
--	--	---

Kenkart Z. Romanowskiego (ze zbiorów rodziny Romanowskich)



*Z. Romanowski w mieszkaniu w Biłgoraju (ok. 1945)
(ze zbiorów rodziny Romanowskich)*



*Kwiecień 1947, nad Wartą, od lewej: Kazimierz Wasilczyk, Monika Liszewska,
Zbigniew Kupiec-Romanowski, Anna Wapiennik-Romanowska
(ze zbiorów rodziny Romanowskich)*

3.09.2009 JAWNE

SEKLE TAJNE

1. KUPIEC-~~ul~~ ROMANOWSKI
Nazwisko

2. ZBIGNIEH
Imię

3. Andrzej
Imię ojca

4. h.o.l.
Imię i nazwisko pani/matki

5. Roman
Pseudonim

6. 28. IV 1924 (11.28. IV. 1918) Li. Lódź
Data i miejsce urodzenia

7. Polak
Narodowość

8. Polak
Obywatelstwo

9. Świeżak
Wyznanie

10. _____
Obecny stan socjalny

11. _____
Pochodzenie społeczne

12. _____
Przynależność partyjna

13. _____
Ostatnie miejsce pracy (z pełnym brzmieniem)

14. pac. amfz
Zawód

15. _____
Zajmowane stanowisko

16. Goiszew ul. Czerwona Strona
Miejsce zamieszkania (dopuszczal. adres)

17. Kiepski 3
27.11.68

Nr E-14

17. Wzrostowy 1460

17. Rozpracowywany przez od 1960. do 1961. 45
cz. est. AK w terenie woj. Polska.
Nazwa jednostki operacyjnej

18. Liublin - det. woj. 1960. - 45
Podziałanie sprawy lub kategoria osób (z/g. wskazu zdarzeń
obrazu wg. załącznika specjalnego do formularza 1) (z/g.)

19. kontra
Sprawa

20. _____
Kryptonim (z/g. sprawa grupowa)

21. _____
Nr sprawy

22. 19.10.60
Data i rodzaj prac. operac. (stopień, nazwisko i stanowisko)

PRZEBIEG SPRAWY

23. ocena i przekazanie materiału
do Ziel. Gory 6.10.61.
Rozpracowanie przekazano dnia

24. Do ostatek. mater. o to zgłoszono
w tryb. S. Ziel. Gory w. 2606
Rozpracowanie zakończono – zakończone**

Uwaga! Akusz spowodowano wazet dotychczas
dnia do mat. H. G. 2606. 20.10.61.
cykling u H. G. 2606. 20.10.61. - 20.10.61.
z prima Nr. 3-02566 z dnia 31.08.1968.

25. Akta sprawy złożono do archiwum dnia _____
Woj. C. KW. 40. 2006/1
Nazwa jednostki ewidencji spraw Nr archiwum

* Wypełnia „Ewidencje spraw”
** Niepotrzebne skreślić.

(C-68)

Dane Zbigniewa Kupiec-Romanowskiego z kartoteki ogólnoinformacyjnej Wydziału „C” KW MO we Wrocławiu (z zasobu IPN Oddział we Wrocławiu)



Kwiecień 1947 – przy fontannie Pauckscha, od lewej: Gabriel Turowski, Anna Wapiennik-Romanowska, Zbigniew Romanowski, Monika Liszewska, Kazimierz Wasilczyk (ze zbiorów rodziny Romanowskich)



Gorzów Wlkp. 1947, klasa maturalna, stoją w tyle: Gabriel Turowski, Zdzisław Marczyk, Krystyna Krzysztofowicz, Edward Góra, NN, Władysław Miakisz, Anna Wapiennik-Romanowska, Kazimierz Wasilczyk, Monika Liszewska, Mirosław Jacyna, Ryszard Czetwertyński-Greszczuk, Jerzy Kwiatkowski, Zbigniew Kupiec-Romanowski; siedzą profesoria: Witold Karpysza (ucięty), Jan Bogucki, Zbigniew Cierkoński, NN, Tadeusz Głogowski, ks. Maciej Szalagan, Maksymilian Lachowicz, Kazimierz Badecki, Jan Lisowski, Antoni Moździerz; leżą w środku: Józef Hermanowicz, Czesława Paździocha, Marek Haertle (ze zbiorów rodziny Romanowskich)



Wystawa Ziemi Zachodnich we Wrocławiu, 4 IX 1948. Pierwszy z lewej Z. Romanowski, obok niego żona Anna (ze zbiorów rodziny Romanowskich)



Zbigniew i Anna Romanowscy z córką Elżbietą, Gorzów ok. 1954 (ze zbiorów rodziny Romanowskich)



*Andrzej Kupiec (pierwszy z lewej) i Zbigniew Romanowski
z córką Elżbietą, Gorzów ok. 1954
(ze zbiorów rodziny Romanowskich)*



*Zbigniew Romanowski w czasie wyjazdu służbowego
do Mediolanu (lata 60.)
(ze zbiorów rodziny Romanowskich)*

Pieczęć nagłówkowa

DECYZJA NR 024/81
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię ROMANOWSKI ZBIGNIEW
 imiona rodziców Andrzej, Antonina
 data i miejsce urodzenia 28.04.1924 r. w Wilnie
 zawód (zajęcie) i miejsce pracy ZWCH "CHEMITEK - STILON" w Gorzowie Wlkp.
 miejsce zamieszkania Gorzów Wlkp., ul. ~~M. Curie-Skłodowskiej 2~~ DUNIKOWSKIEGO Nr. 10 E / 8

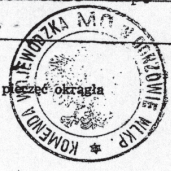
U zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że w/w wywoływał oraz podtrzymywał stany napięcia i niepokoju społecznego

o ochronie bezpieczeństwa

Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

- internować ob. ROMANOWSKIEGO ZBIGNIEWA
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Gorzowie Wlkp.
- wykonanie decyzji zlecić Wydziałowi Śledczemu Komendy Wojewódzkiej MO w Gorzowie Wlkp.


 KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Gorzów Wlkp., dnia 12 12 1981 r.

Decyzja o internowaniu Zbigniewa Romanowskiego
(ze zbiorów rodziny Romanowskich)



Lata 70., zjazd Stowarzyszenia Elektryków Polskich, w pierwszym rządzie drugi z lewej Zbigniew Romanowski (ze zbiorów rodziny Romanowskich)



Poświęcenie lokalu NSZZ „Solidarność” w „Stilonie” (1989). Pierwszy na prawo od flagi Z. Romanowski. W środku widoczny ks. Witold Andrzejewski, na lewo od niego Piotr Wydmański i Stefania Hejmanowska, na prawo Kazimierz Duczemiński i Zbigniew Bodnar (obydwaj brodac) (ze zbiorów Zbigniewa Bodnara)